Nr. 17. Lwów, dnia 16 Maja 1908 r. Rok VI.

ADRES: Wydawnictwo »GMINY« We Lwowie

GMINA

TYGODNIK POŚWIĘCONY INTERESOM GMIN I RAD POWIATOWYCH

Całoroczna przedpłata Z DOSTAWĄ 6 koron

Założyciel: *Tadeusz Romanowicz.* Wydawca i odpowiedzialny redaktor: *Maryan Orłowski.*

WIADOMOŚCI URZĘDOWE.

Konkurs.

L 1425.

Celem obsadzenia posady lustratora powiatowego, rozpisuje Wydział powiatowy konkurs.

Do posady przywiązaną jest płaca roczna w kwocie 1600 koron oraz pięć pięcioleci po 200 koron, wreszcie ryczałt na objazdy lustracyjne w wysokości 700 koron.

Warunkiem uzyskania tej jest:

1. Nieprzekroczony wiek 40 lat,
2. Złożony z dobrym skutkiem egzamin z rachunkowości państwowej.
3. Najmniej 3 letnia praktyka w instytucyi bankowej lub w podobnym zakładzie finansowym, względnie przy Wydziale powiatowym.

Pierwszeństwo będą mieli kandydaci, mogący się wykazać znajomością gospodarstwa rolnego.

Podania należycie udokumentowane należy wnosić do Wydziału powiatowego w Rudkach najpóźniej do 1 Czerwca 1908.

Z Wydziału Rady powiatowej.

Rudki dnia 7. Maja 1908.

Sekretarz: *Waśkowski* m. p. *Prezes:* *Skarbek* m. p.

Konkurs.

Magistrat król. wolnego miasta Krosna.

L. 1948/08. Krosno dnia 30 kwietnia 1908.

Celem obsadzenia na razie prowizorycznie posady rachmistrza oraz kontrolora kasy miejskiej z płacą roczną w kwocie 1200 kor. z obowiązkiem złożenia kaucyi w wysokości powyższej płacy rozpisuje się na mocy uchwały Rady z 30 kwietnia 1908 konkurs z terminem wnoszenia podań do tutejszego Magistratu do dnia 21 maja 1908 r.

Kompetenci mają przedłożyć następujące dowody:

1) metrykę chrztu,
2) opis przebiegu życia,
3) dowód kwalifikacyi wymaganej rozporządzeniem Wydz. Kraj. z dnia 25 maja 1891 Nr. 1 Dz. u. kraj.
4 świadectwo zdrowia i moralności.

O powyższe posady mogą się ubiegać także emeryci mający wymaganą kwalifikacyę i będący w sile wieku.

Burmistrz
Dr Czajkowski.

Urzędowanie i zawodowe wykształcenie urzędników.

Nie dość zostać urzędnikiem i urzędować z ustawą w ręku. To bardzo błędne przekonania, że sam tekst ustawy wystarcza urzędnikowi, by potrafił urzędować, jak powinien. Będzie urzędować, lecz nie jak powinien, bo za mało będzie mieć wykształcenia zawodowego, głębszego, nabywanego ze studyów i praktyki, ułatwionej dalszemi studyami prac traktujących o ustawie.

Namiestnik p. Bobrzyński myśli o głębszych studyach dla urzędników politycznych. Nie ufa ich dostatecznej wiedzy. Domaga się pracy większej i kontroli nad nią.

A cóż dopiero mówić o wykształceniu zawodowem w urzędach autonomicznych!

Dlatego bardzo na czasie są uwagi niżej podane na temat reformy administracyi *Czas* pisze:

W odpowiedzi na powitanie gremium urzędników namiestnictwa zaznaczył namiestnik Bobrzyński, że „wie o tem, iż obecny aparat administracyi nie wystarcza do wykonania wszystkich zadań nowoczesnej administracyi, bo od cza-

su, z którego aparat ten się datuje, ludność kraju się podwoiła, potrzeby jej wzrosły, stosunki się skomplikowały, pomnożyły się ustawy w wykonaniu trudne“.

Z tego powodu koniecznemi wydają się namiestnikowi przedewszystkiem pewne wewnętrzne reformy, których też cały szereg zapowiedział na najbliższą przyszłość. Cechą ich jest to, że dadzą się zaprowadzić bez zmiany ustaw, w ich granicach, że przeto liczyć można na ich względnie szybkie przeprowadzenie, nie będzie ono bowiem zależnem od tych wszystkich wypadków, od których zależy dojście do skutku ustawy w drodze parlamentarnej. Nie mniej jednak, w razie spełnienia zapowiedzi, okaże się w całej pełni ich doniosłość, a skuteczność ich odczuje przedewszystkiem ludność.

Te wewnętrzne reformy, które zapowiedział namiestnik Bobrzyński, mają na celu przyspieszenie urzędowania, jego ujednostajnienie i wreszcie zbliżenie urzędników do ludności. Do osiągnięcia pierwszego z tych celów dąży przedewszystkiem pomnożenie starostw i zwiększenie sił urzędniczych, zaprowadzenie nadzoru nad starostwami i odpowiedni rozdział agend samego namiestnictwa między wiceprezydentów i szefów departamentów.

Drugi cel ma być osiągnięty przez ustanowienie inspektorów, lustrujących starostwa, trzeci zaś będzie wynikiem pomnożenia starostw i zwiększenia sił urzędowych, starostwom bowiem umniejszy się wówczas rozmiar ich zajęcia biurowego, a przez to rozszerzoną zostanie możność kontaktu z ludnością.

Każdy, kto zetknął się z życiem administracyjnem naszego kraju, potrafi ocenić donioslość tych reform. Od urzędów administracyjnych wymaga ludność załatwiania spraw jak najszybszego, wymaga dalej, aby to załatwianie liczyło się z życiem, jego potrzebami, ze zmieniającymi się stosunkami, nie znoszącymi martwego szablonu, ale mimo tego żąda ona, aby w tem załatwianiu wykluczoną była samowola i wynikająca stąd niejasność, ta największa przeszkoda rozwoju każdego społeczeństwa. Namiestnik Bobrzyński, zapowiadając wymienione reformy wewnętrzne, uderza przeto w samo jądro kwestyi, jeżeli zaś zakreślony plan spełni, zdobędzie niepospolitą zasługę poprawy naszych stosunków.

Długa jest jednak droga, która do osiągnięcia tych celów wiedzie. Zdaje sobie z tego dokładnie sprawę namiestnik, ale rozumieć to powinno także i społeczeństwo. Rezultaty zależą nietylko od środków finansowych, których dostarczyć zreszta nie w skąpej mierze przyrzekł rząd centralny, ale od dostatecznej ilości zdolnych i odpowiednio wykształconych urzędników.

Podnosząc ten warunek powodzenia swych zamiarów, wskazał zarazem namiestnik Bobrzyński kierunek, w którym pójść winny usiłowania społeczeństwa, jeżeli skutecznie ma poprzeć poprawę stosunków administracyjnych i jeżeli rozumie, jaką poprawa ta ma doniosłość dla całego naszego życia. Spełnienie tego warunku zależy w głównej mierze od społeczeństwa, bo zależy od wytworzenia się opinii, że urzędnik administracyjny który pod względem reprezentacyjnem idzie na czele urzędników, powinien bez wyjątków stać w pierwszym rzędzie także i pod względem gruntowności i wszechstronności wykształcenia.

Rozumie się samo przez się, że tej opinii w pomoc powinien pospieszyć cały szereg środków, umożliwiających pogłębienie tego wykształcenia ale spełzną one na niczem, jeśli się nie obudzi powszechne przekonanie, że od ławki uniwersyteckiej począwszy, w urzędniku administracyjnym powinien iść ciągle w parze energiczny, pełen inicyatywy czyn i szeroka, dobrze ufundowana wiedza.

Środków, umożliwiających spełnienie tych warunków, nasuwa się wiele. Urzędnicy powinni w dziełach i rozprawach dzielić się z całym światem prawniczym wynikami swoich doświadczeń ocenianych na tle znajomości teoryi. Brakuje także dzieł naukowych, tak monografii, jak i obejmujących całość prawa administracyjnego. — Zachęta w jednym i w drugim kierunku mogłaby wiele zdziałać. Jednym z bardzo skutecznych środków wydaje nam się nadto stworzenie kursów na wzór niemieckiego *Vereinigung für staatswissenschaftliche Fortbildung*, stowarzyszenia wydającego już doskonałe rezultaty.

Leży przed nami plan sześciotygodniowego zimowego kursu, przeprowadzonego w zimie 1907/8. W kursie, kierowanym przez najznakomitszych teoretyków i praktyków, brali udział ludzie, którzy w hierarchii urzędniczej wysokie zajmowali już stanowiska. Kurs dzieli się na cztery części konwersatorya, seminarya, zwiedzanie i podróże, wreszcie poszczególne wykłady. Dla illustracyi przytaczamy kilka przykładów. Wśród trzydziestu dwóch konwersatoryów znajdujemy następu

jące: Prof. Heilfron rozbierał bieżące kwestye prawnicze, objaśniał więc polityczne i ekonomiczne bieżące zdarzenia ze stanowiska prawniczego, omawiał ostatnie ustawy i projekty, oceniał zasadnicze judykaty, podawał wreszcie wiadomości o najnowszej literaturze; bar. Zedlitz, radca ministeryalny, mówił o krajowej pruskiej administracyi i jej uproszczeniu; starszy radca Kratz rozbierał niektóre kwestye prawa wyborczego; prof. Dade zajmował się zagadnieniami z dziedziny polityki agrarnej; prof. Gebauer wykładał politykę przemysłową; docent Weyl mówił o socyalnej hygienie i t. d.

Dział podróży i wycieczek obejmował zwiedzanie muzeów, fabryk i zakładów, a połączony był z odpowiednimi wykładami. Były wreszcie trzy seminarya, a prowadzili je tak znakomici uczeni, jak Schmoller, Sering i Boeckh.

Nie ulega wątpliwości, że wysyłanie na te kursy kilkunastu rocznie naszych urzędników podniosłoby bardzo poziom wykształcenia, nie można jednak tracić nadziei, że i u nas dałyby się urządzić podobne kursy, tem cenniejsze, że uwzględniałyby stosunki krajowe. Z początku byłyby zapewne mniej świetne i obszerne, ale z czasem, przy energii i choćby w części tak wydatnej pomocy państwa, jaką się cieszą w Berlinie, urosłyby i rozwinęły się znacznie.

Przemówienie namiestnika Bobrzyńskiego uwieńczone będzie odrazu pomyślnym skutkiem, jeżeli opinię skieruje w tę właśnie stronę, w którą uderzył tak trafnie kierownik kraju. Powinna się wytworzyć atmosfera, stawiająca wysokie wymagania od urzędników administracyjnych. Z wymaganiami temi jednak powinna iść w parze pomoc i ułatwienia. Stowarzyszenie, o którem mówiliśmy, powstało z inicyatywy prywatnej, ale jego honorowym prezydentem jest kanclerz Bülow, a państwo naprawdę nie skąpi środków.

Wczorajsza mowa namiestnika Bobrzyńskiego świadczy dobrze, że ster rządu spoczął w rękach męża, świadomego celu i środków, które do niego wiodą. Odbije się ona także głośnem echem wśród armii urzędników administracyjnych. Słusznie też na długiem oparty doświadczeniu powiedział namiestnik Bobrzyński, że „nie groza władzy i surowość rozkazu, ale zapał, ale wewnętrzne przekonanie pracowników stanowią o rezultatach ich służby publicznej“.

Wpłynie ten kierunek także na zmianę złych stosunków w pracy Władz autonomicznych.

Oby jak najspieszniej!

ODKRYCIA I WYNALAZKI.

(Oświetlanie miast. — Fotografia na odległość w usługach policyi).

Walka gazu z elektrycznością, którą jak wiadomo rozpoczął Auer Welsbach, toczy się bez przerwy, a szereg wynalazców i techników pracuje ciągle w tym kierunku, aby z jednej strony przez ulepszenie światła gazowego i zwiększenie jego siły, z drugiej zaś przez potanienie samego gazu i lamp wytrzymać konkurencyę ze światłem żarowem i łukowem. Nowym postępem gazu, nad którym zresztą już od lat czyniono próby, są lampy z wiszącymi palnikami. Dotąd palniki te były umieszczone stojąco nad otworem rury gazowej, przez co płomień miał pewną sztywność rzucał cienie na przestrzeń tuż pod lampą, oświetlając niepotrzebnie górę sali. Wiszące palniki usuwają te braki, kierując światło przedewszystkiem ku dołowi, podobnie jak to było dotąd z lampami elektrycznemi. Pod względem taniości przewyższają nowe lampy znacznie inne sposoby oświetlenia, co wynika z następującego zestawienia ilości światła na godzinę za cenę 1 korony. Zwykły palnik gazowy 380 świec, lampki żarowe Edisona 430 świec, palnik naftowy 650 świec, lampy Nernsta 675 świec, lampy tantalowe i osmowe 950 świec, elektryczne lampy łukowe 1275 świec, palnik auerowski stojący 3150 świec, światło millennium 4550 świec, światło Bremera 6250 świec, światło Graetza — tak bowiem nazywają się lampy gazowe z wiszącymi palnikami — 6450 świec. Przytem zważyć jeszcze trzeba, że światło Millennium i Bremera może być stosowane tylko do oświetlania przestrzeni na wolnem powietrzu lub sal bardzo wielkich, wobec czego jest właściwie wykluczone z konkurencyi.

Gmina wiedeńska już od zeszłego roku czyni próby z zastosowaniem nowych lamp do oświetlania ulic, a próby te zostały uwieńczone najpomyślniejszym rezultatem. Zastosowano tam palniki Brent-Invert, które okazały się najekonomiczniejsze, albowiem przy 550 płomieniach o ogólnej sile światła 12.200 świec, konsumują tylko 22·68 mtr. kubicznych gazu, podczas gdy dawniej 575 palników stojących auerowskich o sile światła 4650 świec konsumowało 57·61 metrów kubicznych gazu. W Berlinie od pewnego czasu zaczęto również zaprowadzać lampy gazowe z wiszącymi palnikami, zastosowano jednak system gazu ścieśnionego. Zachętę do szerszej akcyi dały próby, przeprowadzone na ulicy Inwalidów z lampami Invert dla niskiego ciśnienia. Lampy berlińskie zaopatruje w gaz stacye światła Millennium w dwóch gazo-

wniach miejskich. Gaz czysty jest doprowadzany do palników w ten sposób, że ciągle pozostaje pod tem samem ciśnieniem, także ilość powietrza dostająca się do palnika jest zawsze jednakowa. Dzięki tej równomiernej mieszaninie i równomiernemu ciśnieniu, lampy dają spokojne, intenzywnie jasne światło. Każda lampa ma dwa płomienie, z których jeden można zgasić dowolnie.

* * *

Rozgłośną sławę zyskał niedawno — jak powszechnie wiadomo — wynalazek profesora monachijskiego A. Korna. Jego sposób elektrycznej fotografii na odległość złożył praktyczny egzamin z najświetniejszym wynikiem, a dzisiaj ulepszony jeszcze nieco przez wynalazcę, pełni z powodzeniem swe zadanie; cztery wielkie stacye w Monachium, Berlinie, Paryżu i Londynie roztelegrafowują obrazy po państwowych przewodach telegraficznych. Z problemem fotografowania na odległość wiąże się ściśle widzenie na odległość, problem, nad którym wynalazcy już od szeregu lat przemyśliwają, który niejednokrotnie już kuszono się rozwiązać — że z polskich prób wspomnę tylko dalekowidze Szczepanika i Wiewiórskiego — Wynalazek prof. Korna jest dowodem, że problem dalekowidza jest możliwy do rozwiązania praktycznie. Teoretycznie bowiem rozwiązany on jest już przez wynalazek Korna. Zasada jest tu i tam ta sama, chodzi tylko o dalsze skrócenie czasu odbierania. Gdyby impulsy optyczne następowaly po sobie tak szybko, że cały obraz dałby się z pomocą elektryczności przenieść w ciągu jednej trzeciej sekundy, to wskutek właściwości naszego oka, przyjmującego tylko pewne niezbyt szybkie drgnienia w oderwaniu od całokształtu ruchu, ujrzelibyśmy obraz oryginału elektrycznie przeniesiony na odległość. Dzisiaj jednakże metoda prof. Korna fotografii na odległość wymaga conajmniej sześciu minut na przeniesienie obrazu. Ale komórka selenowa wyklucza w ogóle dalekowidzenie, gdyż jest ona nieruchliwa, to znaczy, że trwa dość długo, zanim ze stanu podrażnienia przez światło, powróci do stanu normalnego, w którym prąd elektryczny inaczej przewodzi. To samo odnosi się także do systemu Edwarda Belina, który stał się poważnym konkurentem systemu Korna w fotografii na odległość.

Lepszymi rezultatami może się pochlubić system Senlecq-Tivala, który tak znacznie skraca czas trwania akcyi, że do przeniesienia fotografii wystarcza już kilkanaście sekund. Podstawą tego systemu jest genialna zasada telegrafonu Poulsenowskiego. Do przesyłania służy metaliczny obraz wypukły, który jest w ten sposób włączony w przewód elektryczny, że rozmaitość oporu Ohma zależna od większej lub mniejszej grubości warstwy metalu, wywołuje zmiany intenzywności prądu krążącego przez przewód. Te prądy o niesłychanie zmiennej sile, oddziałują znowu na stalowy drut telegrafonu w zwykły sposób zapomocą elektromagnesu. Jeżeli teraz ten magnetyczny „zapisany“ drut przesuwać będziemy koło innego elektromagnesu, to musi on wywołać w zwojach drutu elektromagnesu zmieniające się prądy indukcyjne. W przeciwieństwie do telegrafonu prądy te nie oddziaływują na telefon lecz na galwanometer Zależnie od ruchu tego ostatniego podnosi się i opada przy pomocy specyalnego mechanizmu zasłonka, poza którą jest umieszczona płyta fotograficzna. Stosownie do intenzywności zmian prądu pada na tę płytę promień jaśniejszy lub ciemniejszy, aż wreszcie cały obraz zostaje zreprodukowany. Ale i ten krótki czas uzyskany przez system Senlecqua-Tivala jest jeszcze bardzo za długi, by mógł rozwiązać problem widzenia na odległość.

Natomiast zdaje się, że powiedzie się to innemu wynalazcy. Jak donoszą bowiem pisma paryskie, ma inżynier francuski, Armengaud, przedstawić na dorocznej wystawie francuskiego Towarzystwa fizycznego interesujące eksperymenty z aparatem przez siebie skonstruowanym, z pomocą którego rzeczywiście — jak twierdzi wynalazca — będzie można widzieć na odległość. Armengaud przedsiębrał już od kilku lat próby z wynalezionym przez siebie telespektroskopem i ustawicznie go ulepszał i przekształcał. Obecnie ostateczne udoskonalenie ma zależeć jedynie od kilku drobnych szczegółów, które wynalazca spodziewa się pomyślnie opracować w niedługim czasie. Aparat Armengauda ma pewne pokrewieństwo z systemem prof. Korna, różnica tkwi w zastosowaniu właściwości *silenium.* Szczegóły konstrukcyi utrzymuje oczywiście wynalazca w tajemnicy. W każdym razie, jeżeli sprawdzą się jego oczekiwania, być może, że już niedługo będziemy mogli widzieć na odległość.

O DOM PODRZUTKÓW W KRAKOWIE.

Nareszcie wypadałoby, aby przy obmyśleniu sposobu uczczenia jubileuszu wspaniałomyślnego Monarchy uwzględnić Jego życzenia. Tak samo obecnie, jak podczas jubileuszu w roku 1898 objawił wyraźnie swoje życzenie, aby ludy Austryi obchodziły jubileusz przez zakładanie instytucyi humanitarnych. Niechże miasto, które ich najwięcej potrzebuje, zastosuje się do tego zbawiennych życzenia.

Imieniem Rady opiekuńczej:

Dr Czerny sekretarz. *Łukaszewski* prezes.

Imieniem Tow. opieki nad opuszczonemi dziećmi:

Dr Karol Górski wiceprezes. *Dr Olearski* sekretarz.

Imieniem Tow. opieki nad podrzutkami:

Dr Wł. Markiewicz.

Czcionkami drukarni „Czasu“ w Krakowie